

# Muzyka w Herzenburgu



TADEUSZ BOROWSKI

# Muzyka w Herzenburgu

Profesorowi Wiktorowi Klempererowi<sup>1</sup>  
na pamiątkę rozmowy o pokoju.

## I

Muszę się przyznać, że do Herzenburga<sup>2</sup> jechałem z pewną niechęcią, zmieszaną z zacięciem. Czegóż mogłem się dowiedzieć w małym miasteczku z renesansu, ukrytym wśród żyznych wzgórz, zajmującym się sadownictwem i ogrodnictwem? W którym młodzi albo sadzi jabłonie i buraki, albo — uprawia muzykę? Bez wielkiego przemysłu, nieruszonym przez wojnę, żyjącym sadzonkami i Bachem<sup>3</sup>? I jeszcze ta granica stref! Sięgnąć ręką — i jest się w Niemczech Zachodnich. Zachodnich, to znaczy sfaszycowanych.

— Zobaczysz — mówił do mnie mój przyjaciel z berlińskiej grupy młodzieży, który znał robotę młodzieżową w Herzenburgu — że przeżyjesz emocje. Chcesz wiedzieć, jak się walczy o Niemcy? O nowe, demokratyczne Niemcy? Jak się wyplenia hitleryzm? Jedź do małych miasteczek, słuchaj ludzi. Zaglądać na wieś, patrz, jak osiedleńcy budują nowe domy, notuj, co mówią, nie bój się skarg. Ciężko im, jak hybrydom Miczurina<sup>4</sup>, nie zaaklimatyzowali się jeszcze w demokracji. A mały Herzenburg! No, cóż? Elementu robotniczego mało, emeryci, biurokraci, w najlepszym razie ogrodnicy — słowem, inteligencja muzyczna. Wśród ludności większość przesiedleńców zza Odry<sup>5</sup> i Nysy<sup>6</sup>. Wciąż wmawiają im z Zachodu, że lada dzień wrócą do siebie i będą używać Polaków jako parobków. Jedni nie wierzą, wzięli się do roboty i sadzą drzewa, żenią się, dorabiają się, żyją, drudzy siedzą koło walizek, grają wieczorami na klarnetach i czekają na wojnę. Z muzyką, bracie, u nas źle.

— Zwłaszcza z Chopinem<sup>7</sup> — ciągnął dalej — bo Chopin, uważasz, był Polakiem. Ale mogę cię pocieszyć: mówią, że ten konkurs im się naprawdę udał. Słyszałem nawet, że do Herzenburga ma przyjechać profesor Heinrich Q<sup>8</sup>. Wygłasza teraz cykl odczytów o pokoju po całej Saksonii<sup>9</sup>. Nigdy nie słyszałeś o profesorze Heinrichu Q.?

## II

— Musisz poznać profesora! To wielki filolog niemiecki, Żyd z pochodzenia. Mówię Żyd nie dlatego, że dziwię się, iż wśród hitlerowców dożył do końca wojny. Widzisz, profesor Heinrich Q. pochodzi ze starej rodziny niemieckiej, odgrywał pewną rolę w partii liberalnej za Wilhelma II<sup>10</sup>. Dopiero hitlerowcy uświadomili go, że jest Żydem. Przejął się

Obraz świata, Walka,  
Konflikt, Praca, Obcy,  
Pozycja społeczna

Muzyka

Żyd

<sup>1</sup>Klemperer, Wiktor a. Klemperer, Victor (1881–1960) — niemiecki filolog żydowskiego pochodzenia, romanista, pisarz, dziennikarz i przedsiębiorca. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>Herzenburg — fikcyjne miasteczko w Niemczech. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>Bach, Johann Sebastian (1685–1750) — niemiecki kompozytor. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>Miczurin, Iwan (1855–1935) — rosyjski, a później radziecki, hodowca i sadownik. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>Odra — rzeka w środkowej Europie, płynąca przez Czechy, Polskę i Niemcy. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>Nysa — właśc. Nysa Łużycka; rzeka płynąca w Czechach, Niemczech i Polsce, lewobrzeżny dopływ Odry.

[przypis edytorski]

<sup>7</sup>Chopin, Fryderyk (1810–1849) — polski kompozytor i pianista. [przypis edytorski]

<sup>8</sup>profesor Heinrich Q — fikcyjna postać, której pierwowzorem jest prawdopodobnie Victor Klemperer. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>Saksonia — kraj związkowy w pld.-wsch. Niemczech. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>Wilhelm II właśc. Wilhelm II Hohenzollern (1859–1941) — król Prus i cesarz Niemiec w latach 1888–1918. [przypis edytorski]

tym głęboko. Gdybyś przeczytał jego pamiętnik z tych czasów! (Wstał zza biurka, sięgnął do szafy i wydobywszy oprawioną w karton książkę, wsunął mi ją w ręce ze słowami: „Weź na drogę, nie pożałujesz”).

To jedno z najciekawszych studiów o hitlerystyce. Jak wszyscy filologowie miał on wyostrzony zmysł spostrzegawczości na wszelkie zmiany językowe, reagował na życie języka jak inni na pogodę. I nie fakty polityczne, nie bojówki hitlerowskie, nie marsz z pochodniami przez Bramę Brandenburską<sup>11</sup>, lecz wynaturzenie języka zwróciło mu uwagę na niebezpieczeństwo faszyzmu i nauczyło go patrzeć na świat oczyma polityka. Pozbawiony katedry, obrabowany z rękopisów i notatek, bojkotowany przez kolegów i wydawców, zaczął jeszcze w roku 1933 prowadzić katalog wyrażen faszystowskich, w którym notował postępy zatrucia umysłu narodu plugawym i niedorzecznym bełkotem hitlerowskim. Była to jedyna dostępna mu forma pracy naukowej. Nie chciał przeżyć tych lat bezpłodnie. Wiesz, Żydom nie wolno było czytać książek ani gazet aryjskich. Żydowskie — co innego. Tych nie wolno było czytać Aryjczykom. Zabawne, gdyż żona profesora była rodowitą Niemką, „nordycką Aryjką”. Wolno mu było dzielić z nią łóżko, ale nie lekturę. Udało mu się jednak ocalić część swego księgozbioru. Nakleił na grzbietach książek kartki z pełnymi imionami klasyków niemieckich. O Heinem<sup>12</sup> gestapowcy wiedzieli, że jest Żydem, Lessing<sup>13</sup> ocalał bez zabiegów — imię Ephraim brzmiało dostatecznie po żydowsku, to samo z Mosesem Mendelssohmem<sup>14</sup>. Ale już pod monografią Gundolfa<sup>15</sup> o Szekspirze<sup>16</sup> musiał dopisać „Israel Rudolf Gundolf”; dzięki doczepionemu imieniu Israel ocalał piękny portret pędzla Maxa Liebermanna<sup>17</sup>. Aryjska żona dostarczała mu książek z czytelni i wypożyczalni. Rzecz zrozumiała — jedynie literaturę hitlerowską. Profesor ją pochłaniał, kontynuując studia. Nie było to zupełnie bezpieczne: podczas jednej z rewizji znaleziono u niego Rosenberga<sup>18</sup> *Mit XX wieku*<sup>19</sup> i rozbito mu tę książkę na głowie. „Jak Żyd ośmiela się czytać takie dzieło?! — odezwał się SS-mann. — Tak jakby Judasz czytał Ewangelię!”. Z tej lektury profesor Heinrich Q. gromadził notatki, uzupełniając je rozmowami w fabryce, słuchając radia, czytając ukradkiem gazety. Pracował w wytwórni torebek jako klejarz, przysłuchiwał się pogawędkom „Aryjczyków” — robotników i majstrów, śledząc u nich stopień zadżumienia gwarą hitlerowską. Z kostycznym humorem dostrzegał to samo u swych przyjaciół Żydów. Czy możesz sobie wyobrazić, że dla niego klęska pod Stalingradem<sup>20</sup> stała się rzeczywistością dopiero wtedy, gdy odbiła się w pieśni SS? Przed Stalingradem osławiony szlagier trupich czaszek głosił, że:

Dziś do nas należą Niemcy,  
a jutro cały świat!<sup>21</sup>

Żyd, , Książka, Nauka,  
Nacjonalizm, Podstęp,  
Antysemityzm

<sup>11</sup>*Brama Brandenburska* — zabytkowa budowla w Berlinie, zaprojektowana przez Carla Gottharda Langhansa, zbudowana w latach 1788–1791. [przypis edytorski]

<sup>12</sup>*Heine, Heinrich* (1797–1856) — niemiecki poeta. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>*Lessing, Gotthold Ephraim* (1729–1781) — niemiecki estetyk, pisarz, krytyk i teoretyk literatury. [przypis edytorski]

<sup>14</sup>*Mendelssohn, Moses* (1729–1786) — filozof żydowski i niemiecki, pisarz, tłumacz oraz krytyk literacki. [przypis edytorski]

<sup>15</sup>*Gundolf, Friedrich* właśc. *Gunderfinger, Friedrich Leopold* (1880–1931) — niemiecki krytyk literacki. [przypis edytorski]

<sup>16</sup>*Szekspir, William a. Shakespeare, William* (1564–1616) — angielski poeta, dramaturg, aktor i reformator teatru. [przypis edytorski]

<sup>17</sup>*Liebermann, Max* (1847–1935) — niemiecki malarz i grafik pochodzenia żydowskiego. [przypis edytorski]

<sup>18</sup>*Rosenberg, Alfred* (1893–1946) — zbrodniarz nazistowski, twórca teorii rasistowskich narodowego socjalizmu, minister III Rzeszy do spraw okupowanych terytoriów wschodnich. [przypis edytorski]

<sup>19</sup>*Mit XX wieku* — książka Rosenberga na temat narodowego socjalizmu, opublikowana w 1930 r. [przypis edytorski]

<sup>20</sup>*Stalingrad* właśc. *Wolgograd* — rosyjskie miasto obwodowe, nad dolną Wolgą, które od 1925 do 1961 r. nosiło nazwę Stalingrad. Od lipca 1942 do lutego 1943 r. trwała tutaj walka, zakończona zwycięstwem Rosjan nad Niemcami. [przypis edytorski]

<sup>21</sup>*Dziś do nas należą Niemcy, a jutro cały świat!* — fragment nazistowskiej piosenki autorstwa Hansa Baumann (1914–1988), powstałej w 1932 r. [przypis edytorski]

Po Stalingradzie profesor, przechodząc ulicami Drezna<sup>22</sup> (Żydom nie wolno było jeździć tramwajami), usłyszał, jak maszerująca kompania SS śpiewa:

I dzisiaj nas słyszą Niemcy,  
a jutro cały świat!

„Wojna chyli się ku końcowi — powiedział, wróciwszy do domu. — Ciekawym, czy przeżyjemy?”

Nasze rodziny bardzo się przyjaźniły, ale, rozumiesz, za hitleryzmu mój ojciec nie bardzo chętnie wspominał Heinricha Q. Chociaż niejedną kufel piwa wypili razem w uniwersyteckiej restauracji. Ostatni raz podczas wojny widziałem profesora, gdy szedł do fabryki. Był zgarbiony, miał gwiazdę naszytą na marynarce. Jako męża „Aryjki” nie wywieziono go ani do Teresienstadtu<sup>23</sup>, ani do Auschwitzu<sup>24</sup>. Mieszkał z grupką „mieszkańców” w specjalnym domu, pół-więzieniu, pół-obozie. Chciałem dojść do niego na ulicy, gdy nagle zza zakrętu wyjechało auto pełne młodych Hitlerjugend<sup>25</sup>. Jeden z nich wychylił się i krzyknął coś w stronę profesora. Ten skulił się i zakrył twarz rękoma. Stał pod murem i dopiero gdy auto znikło między domami, powoli poszedł dalej. Widzisz, w aucie siedział mój przyjaciel, Heinz Lohner.

To także cała historia! Zналиśmy się od dziecka, razem bawiliśmy się w Indian w ogrodzie profesora, potem byłem z nim razem w jednej kompanii na froncie wschodnim. Tyle tylko, że ja byłem szeregowcem, on zaś — porucznikiem. Ja w lipcu 41. przeszedłem linię frontu i służyłem potem w Armii Czerwonej, on zapewne był posłuszny do końca. Prawdziwy junkier<sup>26</sup> z tradycjami. Syn pastora, który był synem oficera, który był synem pastora — i tak przez parę pokoleń. Mówiło się w naszej rodzinie, że jego matka była postępową. Miała wielki sklep kolonialny w śródmieściu, ale sympatyzowała z socjaldemokratami. Czytała wolnomysłne książki, ale syna wychowywała na patriotę jak ojciec-pastor i jak dziadek-oficer. Skończyliśmy z nim gimnazjum w 1939 i jesienią ja poszedłem do służby budowlanej, a jego matka posłała na ochotnika do wojska. Heinz był wściekły, kiedy mi opowiadał o tym wszystkim. Wyobraź sobie, że przedtem poszła się poradzić starego profesora. Był wieczór, kiedy, zameldowawszy się portierowi, weszła na ciemne schody i zadzwoniła. Otworzył jej sam profesor, gdyż żona już spała. „Profesorze — powiedziała tamta — mój syn idzie do wojska. Jestem dłużna pamięci jego ojca. On nie ma powołania duchownego. On jest nowego ducha”. „Wiem — odpowiedział profesor — i życzę mu, żeby w tym duchu nie zwyciężył. A pani wie, co będzie, jeśli nie zwycięży? — odwrócił się do starej kobiety i popatrzył na nią ironicznymi, mądrymi oczyma. — Polegnie. I to mówię ja, przyjaciel waszego domu”. „Jak pan śmie — Żydzie!” — krzyknęła pani Lohner i z płaczem wybiegła z mieszkania profesora. Profesor

Żyd, Wojna, Antysemityzm

Przyjaźń, Rodzina

Żołnierz

Miasto

<sup>22</sup>Drezno — miasto we wsch. Niemczech, położone nad Łabą; stolica kraju związkowego Saksonia. [przypis edytorski]

<sup>23</sup>Teresienstadt a. Theresienstadt — (niem.) *Konzentrationslager Theresienstadt*, niemiecki obóz koncentracyjny na terenie Czech, składający się z getta i obozu przejściowego, działający w latach 1941–1945. [przypis edytorski]

<sup>24</sup>Auschwitz a. Oświęcim — Auschwitz to zarówno niemiecka nazwa położonego w województwie małopolskim miasta Oświęcim, jak i zlokalizowanego tutaj nazistowskiego obozu koncentracyjnego. W czasie II wojny światowej znajdował się tu kompleks państwowych niemieckich nazistowskich obozów koncentracyjnych oraz ośrodek zagłady Żydów. Został on utworzony w czasie drugiej wojny światowej na obrzeżach Oświęcimia. Początkowo obejmował obóz Auschwitz I, później także obóz Auschwitz II-Birkenau, a następnie Auschwitz III-Monowitz i blisko 50 podobozów (na Górnym Śląsku, w Małopolsce Zachodniej i w Czechach). Spośród ponad miliona ofiar Auschwitz Żydzi stanowili około 900 tysięcy. Auschwitz I, pierwszy z wielu obozów koncentracyjnych kompleksu, został założony przez Niemców w czerwcu 1940 r. na przedmieściu Oświęcimia, w pobliżu dużej węzłowej stacji kolejowej. W sierpniu 1940 r. uruchomiono pierwsze krematorium. Budynek ten stał się pierwszą z komór gazowych obozu. Auschwitz II-Birkenau, zaplanowany jako obóz dla sowieckich jeńców, stał się obozem koncentracyjnym dla więźniów różnych narodowości i ośrodkiem zagłady. Budowę obozu rozpoczęto w październiku 1941 r. w pobliżu wsi Brzezinka. Auschwitz III-Monowitz był jednym z podobozów Auschwitz; powstał w październiku 1942 r. na terenie wsi Monowice. W styczniu 1945 r. większość więźniów przeniesiono do Gliwic, a następnie do obozów Buchenwald i Mauthausen. Podobóz Auschwitz III-Monowitz był pierwszym wyzwolonym przez Armię Czerwoną — 27 stycznia 1945 r. przed południem. Po kilku godzinach wyzwolono Auschwitz I i Auschwitz II-Birkenau. [przypis edytorski]

<sup>25</sup>Hitlerjugend — niemiecka paramilitarna organizacja młodzieżowa NSDAP, utworzona w 1922 r. [przypis edytorski]

<sup>26</sup>junkier — szlachcic pruski. [przypis edytorski]



zamknął za nią drzwi, podszedł do okna, za którym jaśniały światła pięknego Drezna, bieleły się ściany pałaców, czarne drzewa, oświetlone żółtymi lampami, wznosiły się ku niebu. Tramwaje sunęły cicho po jezdni i krzyżowały się reflektory aut. W parku miejskim kręciły się diabelskie młyny i karuzele, migocąc kolorowymi lampkami. Przez otwarte okno dochodził przyciszony odgłos muzyki. „Czego właściwie ona chciała?” — spytała go żona. „Ubezpieczyć się. Każdy Niemiec ma swego Żyda. Jak Hitler<sup>27</sup> kaput<sup>28</sup>, a ja przeżyję, to mam świadczyć na jej korzyść. Że oddała Heinza pod przymusem na ochotnika”. Roześmiał się i wychylił przez okno. „Piękne miasto! — pomyślał. — Stare, mądre kamienie! Przeżyją one nas wszystkich i nie będą potrzebowały naszych świadectw!”.

Żyd

Jak wiesz, nie przeżyły. 13 lutego 1945 roku Drezno zniszczyły samoloty amerykańskie. Był to nalot, że tak powiem, polityczny. Armia Radziecka stała kilkadziesiąt kilometrów od przedmieść. Chciała wziąć miasto niezniszczone, skorzystać z mostów i dróg. Faszyci wiedzieli, że go nie obronią, gdyż w mieście kwaterował milion uchodźców z całych Niemiec. Ale pozostawała trzecia możliwość i tę wykorzystali Amerykanie. Godzina bombardowania uczyniła z miasta pogorzeliśko, a z uchodźców stos dymiącego mięsa. Kto siedział w schronie, ten piekł się żywcem. Kto uciekał na brzeg rzeki lub do parków miejskich, tego siekły samoloty, jeżdżąc po czubach drzew. Po nalocie kolumny SS oblewały stosy trupów benzyną i paliły; wysadzały w powietrze fabryki i mosty. Wrogowie się pogodzili: obaj wiedzieli, że obrady w Jaltie<sup>29</sup> przyznały Drezno radzieckiej strefie okupacji. Co jednym przyniosło śmierć, drugim dało wolność. W przeddzień nalotu Gestapo zawiadomiło profesora Heinricha Q., że ma wieczorem następnego dnia stawić się u nich z rzeczami. Razem ze wszystkimi Żydami, żyjącymi jeszcze w Dreźnie. Ale wieczorem następnego dnia nie było już Żydów ani Gestapo, ani Drezna. Po bombardowaniu profesor uciekł wraz z żoną z miasta i, udając rodowitego Niemca, przechował się do końca wojny w małym miasteczku u aptekarza, śpiąc w saloniku akurat pod portretem Hitlera. Nie wiedział, co się dzieje na świecie, czy sprzymierzeni idą naprzód, jak zapewniali optymiści, czy też wojna jeszcze będzie trwała lata, jak prorokowali pesymiści, wierząc w cudowne bronie Hitlera. Pewnego dnia wyszedł ukradkiem na podwórze. Przed budką ustępową leżał podarty dyplom aptekarza, świadczący czerwonymi literami gotyckimi, że właściciel apteki przysięgał w Norymberdze<sup>30</sup> na wierność Wodzowi. Wtedy profesor Heinrich Q. zrozumiał, że wojna naprawdę się kończy. Istotnie, nazajutrz weszli do miasteczka Amerykanie, aptekarz mianował się burmistrzem i życie szybko się unormowało.

Miasto, Walka, Wojna

Profesor Heinrich Q. wrócił do Drezna i na odbudowanym uniwersytecie objął katedrę filologii germańskiej. Ale stary liberał nie ograniczył się do działalności naukowej. Zgięty reumatyzmem, połamany kijami przez Gestapo, z astmą i chorym sercem — jeździ niezmordowanie po wsiach i miasteczkach Saksonii. Był aktywistą w SED, Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec<sup>31</sup>, działa w Związku Kultury<sup>32</sup>. Jest tym działaczem kultury, który ją upolitycznia. Namawiali go, by wszedł do władz centralnych, odmówił. „Muszę jeździć po ludziach, wychowywać” — mówił. I mogę powiedzieć, że nie mielibyśmy takiej młodzieży, tak bojowej, tak rewolucyjnej, gdyby nie ludzie pokroju profesora Heinricha Q. Pozdrów go ode mnie. Tyle się czasu wybierałem do niego. Ale czy człowiek ma kiedy ruszyć się zza biurka?

Żyd, Ucieczka

Jeszcze tego samego dnia wyjechałem z Berlina<sup>33</sup>. Cieszyłem się szczerze z przeszłego spotkania z profesorem. Ale nie spodziewałem się, jadąc do spokojnego miasteczka

Praca, Polityka

<sup>27</sup>Hitler, Adolf (1889–1945) — niemiecki polityk, kanclerz III Rzeszy, przywódca NSDAP, ideolog narodowego socjalizmu i zbrodniarz wojenny. [przypis edytorski]

<sup>28</sup>kaput (z niem.) — złamany, skończony. [przypis edytorski]

<sup>29</sup>Jalta — miasto w południowej części Półwyspu Krymskiego, na brzegu Morza Czarnego. W lutym 1945 r. odbyła się tutaj konferencja z udziałem Józefa Stalina, Winstona Churchilla i Franklina Roosevelta, która miała decydujące znaczenie dla powojennego kształtu Europy. [przypis edytorski]

<sup>30</sup>Norymberga — niemieckie miasto powiatowe, położone w kraju związkowym Bawaria. W latach 1923–1929 odbywały się tutaj słynne wiece propagandowe NSDAP. [przypis edytorski]

<sup>31</sup>Socjalistyczna Partia Jedności Niemiec — (niem.) *Sozialistische Einheitspartei Deutschlands*, SED; partia polityczna rządząca w Niemieckiej Republice Demokratycznej (NRD). [przypis edytorski]

<sup>32</sup>Związek Kultury — (niem.) *Kulturbund*; stowarzyszenie kulturalne, działające w NRD od 1945 r. [przypis edytorski]

<sup>33</sup>Berlin — największe miasto i stolica Niemiec. [przypis edytorski]

Herzenburg, że będę świadkiem spotkania profesora Heinricha Q. z oficerem Heinzem Lohnerem.

### III

Herzenburg, małe miasteczko saksońskie, zachowane żywcem z epoki renesansu, powitało nas flagami, sypkimi liśćmi, szeleszczącymi pod nogami, jesiennym, łagodnym słońcem i kolorowymi domkami, rozłożonymi na zboczach wzgórz u podnóża feudalnego, na poły zrujnowanego zamku. Krętą, wykładaną płaskimi kamieniami uliczką dotarliśmy do bramy zamkowej i weszliśmy w podziemia, gdzie leżeli pierwsi cesarze niemieccy. Przewodnik mówił o nich z zawodowym szacunkiem, tłumił uroczym głosem i przezornie nie wspominał, że kości ich wygrzebano przypadkiem za hitleryzmu i pochowano po raz drugi z wielką pompą, jako że wojowali na wschodzie, przeciw Słowianom. Od marmurów grobowca ciągnęło chłodem, wąziutkie okna nie przepuszczały słońca. Wyszliśmy z krypty szybko i przeciągnęliśmy się u progu. Za to z podwórca zamkowego, gdzie sprytny restaurator rozstawił stoliki i częstował gości koniakiem i kanapkami bez kartek (Ugadawszy go, można było dostać nawet szynkę na lewo! I tu wkradł się czarny rynek, do zamku feudalów!) — za to z podwórca rozciągał się piękny, niezapomniany widok. U stóp zamku falowało na wzgórzach morze stromych dachów, nad którymi unosiły się delikatne pasma niebieskiego dymu i łączyły się z ciężkimi, łagodnymi chmurami, pełznącymi leniwie po niebie. W małych okienkach domostw świeciły się w południowym słońcu białe firaneczki, po drewnianych ścianach piął się bluszcz. Słowem, miasteczko jak ze starej pocztówki: „historyczne”, kolorowe, przyjemne, gdyby nie to, że za domami wznosiły się kupy gnoju, a pod zamkiem płynęła śmierdząca, płytka, zapuszczona rzeczulka. Niżej, wśród domów i krętych uliczek, rosły kępy soczystych drzew, złotozielonych, nieruchomych, poważnych. W głębi miasteczka, koło rynku błyszczącego białymi kamieniami, wznosiły się gotyckie wieże katedry, a na stokach pagórków, okalających miasto, dymiły kominy rozrzuconych małych fabryczek i stały samotnie kopulaste jabłonie przy szosie.

Obejrawszy panoramę miasteczka, wypilem dwa koniaki, zagryzając je szynką, zapłaciłem słony rachunek i, zwiedziwszy w komnatach zamku wystawę Goethego<sup>34</sup> (każde miasteczko urządzało tej jesieni wystawę pamiątek po Goethem), zaszedłem do katedry Świętego Bazylego<sup>35</sup> przy rynku. Kościół był goły i zimny, wytarte ławy stały puste, przez otwarte drzwi dobiegał świecki szum wiatru. Cóż tu oglądać, gdy nie ma ludzi! Baedekery<sup>36</sup> mówią, że należy deptać wokół zabytków i wycierać schody muzeów i katedr. Wołę żywych ludzi; nic ich nie zastąpi, nawet muzea i kościoły. Trafic na konflikt, na żywą żyłą ludzką, wyczuć pulsującą w niej krew — to tak! Wtedy nawet pusty kościół ożywa.

W katedrze Świętego Bazylego pod czarnymi tablicami z marmuru leżały wieńce świeżych kwiatów i paliły się małe pogrzebowe świeczki. Kamieniarz wykuł na tablicach nazwiska parafian Świętego Bazylego, którzy padli w pierwszej wojnie światowej. Każda bogatsza rodzina miała swoją tablicę, jedna większą od drugiej. Z samej tylko rodziny Grasshof, widać bardzo dziecięcej, padli podówczas: jeden kapitan, dwu poruczników, kupiec, inżynier, dwu dziedziców, jeden profesor i jeden leśniczy. Tablic z drugiej wojny światowej nie zdążono jeszcze wyrzucić z marmuru. Były z drzewa, stały oparte o ścianę przy bocznym ołtarzu. Miały być pamiątką po zmarłych, a były lekcją historii. Bo wystarczyło przyjrzeć się tablicom i policzyć nazwiska na palcach, a prawda historii zaczynała mówić niewołana. W Polsce, głośiły tablice, padło czterech parafian Świętego Bazylego, we Francji zostało ich tylko dwóch, na polach Związku Radzieckiego pochowano ich ponad stu. Długim, smutnym, złożonym szeregiem ciągnęły się nazwiska, imiona, szarże, daty śmierci, którym towarzyszył krótki i wymowny nekrolog: „*Im Osten*”<sup>37</sup> — na froncie wschodnim.

Grób, Historia

<sup>34</sup>Goethe, Johann Wolfgang von (1749–1832) — niemiecki poeta, dramaturg, prozaik, uczonec i polityk. [przypis edytorski]

<sup>35</sup>Święty Bazyl a. Bazyli Wielki, a. Bazyli z Cezarei (ok. 329/330–379) — pisarz wczesnochrześcijański, święty prawosławny i katolicki. [przypis edytorski]

<sup>36</sup>baedeker a. bedeker, a. baedeker — przewodnik turystyczny. [przypis edytorski]

<sup>37</sup>*Im Osten* (niem.) — dosłownie: na wschodzie. [przypis edytorski]

Napisy te nie szerniały jeszcze, a wieńce, które leżały pod tablicami, były zupełnie świeże i lśniły kropelkami wody, którą odświeżyła je troskliwa dłoń.

#### IV

Zapadał zmierzch, kiedy, zwiedziwszy miasteczko i — jak to się określa — pogadawszy z ludźmi, poszliśmy do szkoły muzycznej, w której miano rozdać nagrody wyróżnionym w konkursie chopinowskim uczniom i wysłuchać koncertu laureata. Był nim siedemnastoletni chłopiec, przesiedleńiec ze Śląska Opolskiego<sup>38</sup>. Dyrektor konserwatorium twierdził, że chłopiec instynktownie rozumie muzykę Chopina.

— Krew, proszę pana, krew! — mówił z uniesieniem. — Niech oni, co chcą, piszą, ale jednak pokrewieństwo rasowe decyduje. Szczególnie w sztuce! — I na moje pytające spojrzenie dodał z triumfem: — Jego matka była Polką.

— Ale ojciec Chopina był Francuzem!

— Nie twierdę, że Francuzi nie rozumieją Chopina — odparł urażony dyrektor. Po czym mówiliśmy o warunkach życia artysty po wojnie, o staraniach zarządu prowincji, aby zaopatrzyć profesorów i uczniów w żywność i stypendia, o braku instrumentów i nut. Dyrektor nie szczędził słów uznania dla rządu i dla Kulturbundu<sup>39</sup>, wspominał również o profesorze Heinrichu Q.

— Obawiamy się trochę jego wystąpienia. Ludziom trzeba perswadować ostrożnie, humanistycznie. On zaś nie ma taktu. Nie jest kulturalny. Na pewno się nie zna na muzyce; człowiek, który kocha Bacha, nie będzie wygłaszał mów politycznych.

Ogród szkolny, w którym wiedliśmy tę rozmowę, zrazu pełen zaproszonych gości, z wolna pustoszał. Przeszliśmy wraz z nimi przez westybul<sup>40</sup> do auli. W ogromnej sali, typowo niemieckiej auli szkolnej, której sufit i ściany nieznaną szerzej i zapoznany malarz ozdobił mitologicznymi i ojczystymi krajobrazami, gromadziła się powoli publiczność. Pożegnawszy dyrektora, przecisnąłem się do dalszych rzędów, usiadłem koło starszej pani z robótką na kolanach, powiedziałem uprzejmie: „Przepraszam” i zacząłem rozglądać się po twarzach. Aulę zapełniali przeważnie mieszczanie, miłośnicy czystej muzyki. Ona jedna nie zmieniła się od czasów Wilhelma II; słuchając jej, wracali do krainy młodości. Znaczna część sali zapełniali byli jeńcy wojenni, którzy zatrzymali się w przejeździe w Herzenburgu. Rozjeżdżali się do swych rodzin w okolicy lub przeprawiali się na zachód szukać zamiast pracy szczęścia w Legii Cudzoziemskiej<sup>41</sup> albo w niemieckiej policji przemysłowej. Nieufnie błyskały młode oczy — nie wiadomo, swój czy wróg, skoro odziany w resztki munduru, w przefarbowane bluzy, w cerowane spodnie żołnierskie, białe ochronne bluzy zimowe. Pobity zbrojnie militarystyka niemiecki nie chciał się dorzec: sukno i skórę dał dobrą. Sam nosiłem przez trzy lata z okładem buty pancerniaków, nabite gęsto gwoździami. Nie trzeba było zelować, aż wyrzuciłem.

Tymczasem przed estradą ustawiono mały stół, za którym zasiadł dyrektor konserwatorium, członkowie jury i delegaci rady miejskiej. W pierwszym rzędzie zajęło miejsce czworo nagrodzonych muzyków: smagły chłopiec o kruczyc, lśniących włosach, które nerwowo odrzucał w tył, i trzy ciche dziewczynki. Chłopiec dostał od dyrektora dyplom i obietnicę stypendium na studia w Berlinie; trzy wyróżnione dziewczynki dostały ceki pieniężne. Dyrektor uściśnął, wzruszony, swych wychowanków i wygłosił króciutkie przemówienie o pięknie muzyki niemieckiej. Aula klaskała; potem, gdy słynne trio Trotscha z Halle<sup>42</sup> odegrało *Opus 8 g-moll*<sup>43</sup> Chopina, ucichła, zasluchana ze znawstwem. Wtem na salę wsunął się bocznymi drzwiami zgięty, mały człowieczek, który, kulejąc,

<sup>38</sup>Śląsk Opolski a. Opolskie, a. Opolszczyzna — region administracyjny, którego głównym miastem jest Opole, historyczna stolica Górnego Śląska. [przypis edytorski]

<sup>39</sup>Kulturbund (niem.) — Związek Kultury; stowarzyszenie kulturalne, działające w NRD od 1945 r. [przypis edytorski]

<sup>40</sup>westybul — pomieszczenie w budynkach publicznych, prowadzące do głównej klatki schodowej; reprezentacyjny przedpokój. [przypis edytorski]

<sup>41</sup>Legia Cudzoziemska — francuska elitarna zawodowa jednostka bojowa, w której służą obywatele obcych państw. [przypis edytorski]

<sup>42</sup>Halle a. Saale — miasto powiatowe w środkowych Niemczech, w kraju związkowym Saksonia-Anhalt. [przypis edytorski]

<sup>43</sup>Opus 8 g-moll — trio fortepianowe g-moll op. 8 Chopina, skomponowane na fortepian, skrzypce i wiolonczelę w 1828 lub 1829 r. [przypis edytorski]

Muzyka, Nacjonalizm

Szkoła

Muzyka

przepchał się pod ścianę do pierwszego rzędu, wywołując niecierpliwe sykania, i usiadł na skrzypiącym krześle. Dyrektor zmarszczył brwi. Pomyślałem: „Oho, profesor Heinrich Q.!”.

— Co to za polityk? — zapytała kobieta koło mnie. Przez cały koncert słuchała nabożnie, nie odrywała oczu od tria, śledziła każde poruszenie smyczka skrzypiec, łowiła każdy motyw, ale palce jej poruszały się i druty migwały niezmordowanie w powietrzu. Robiła sweter na drutach i nic nie mogło jej od tego powstrzymać.

— Przyszli, żeby agitować — odrzekł jej sąsiad. Widać, że znał się na muzyce; uśmiechał się błogo, jakby był niemowłkiem. — I mówi się, że Hitler był zły; był za dobry, skoro tacy jeszcze żyją.

Kiedy umilkły oklaski, profesor Heinrich Q. podniósł się z krzesła i, kulejąc, wszedł na estradę. Zatrzymał się przed mównicą, otarł chusteczką czoło, czekając, aż się uciszy gwar, i patrzył zmęczonymi oczyma na salę. Ucichło; aula patrzyła na starą, zoraną twarz profesora, w której oczy błyszczały jak ogniki.

— Słuchałem razem z wami muzyki — powiedział profesor. — Jestem wielkim wielbicielem muzyki. W mojej bibliotece stały piękne wydania Beethovena<sup>44</sup>, Mozarta<sup>45</sup>, Wagnera<sup>46</sup>. Nie potrafiłem ich ocalić; zniszczyli mi je gestapowcy. Feliksowi Bartholdy'emu<sup>47</sup> dodałem imię „Israel”, to samo imię dałem Giacomo Meyerbeerowi<sup>48</sup>. Mnie, Żydowi, wolno było słuchać tylko muzyki żydowskiej; myślałem, że przechowam kilku klasyków niemieckich. Ale dzieła ich spaliły się, gdy bombardowano Drezno. Nie żałuję tamtych nut; żałuję domu, w którym mieszkalem, miasta, w którym się urodziłem, kraju, który jest i moją ojczyzną.

I dlatego, gdy słucham muzyki, zawsze myślę o polityce. Ale dziś, patrząc na was, przyjaciele, którzy odbieracie nagrody za muzykę chopinowską, pomyślałem, jak szczęśliwi jesteście, tworząc tylko muzykę. Zapomniałem o wszystkim: o mojej starości, o moich połamanych kościach, o strasznych latach faszyzmu, o przyjaciółach, których nawet nie chowałem w ziemi: wyjeżdżali na transport, do komór gazowych. Lecz nie wolno nam zapominać! Wybaczcie mi, młodzi przyjaciele, że wam psuję uroczystość! Do was się przede wszystkim zwracam! Nie sama muzyka rządzi światem! Światem rządzi polityka. Grając Chopina, będziecie musieli walczyć o niego. Jak naród, który go wydał.

— Po co on to wszystko gada? — zapytała kobieta ze swetrem. Siedzący przed nami młody człowiek w kubraku odwrócił się i powiedział:

— On chce panią nauczyć polityki.

— Polityka! A nasi jeńcy wciąż orzą w Polsce zamiast koni! — powiedział z gniewem starszy pan, który przedtem słuchał muzyki z zamkniętymi oczyma.

— Rzeczywiście? — spytał obojętnie młody człowiek w kubraku. Z tylnych rzędów rozległ się chichot, zaskrzypiały i zaszurały krzesła, podniósł się śmiech i gwar. Zaczynało być duszno jak na dworcu.

— Czytałem w prasie — odrzekł sucho starszy pan. — A pan może nie wierzy? Za mało pan jeszcze widział.

— Rzeczywiście? — powtórzył obojętnie młody człowiek w szarym kubraku. Był krótko ostrzyżony, miał energiczną, zaciętą, wychudzoną twarz.

— Ja przed nimi uciekałem od samego Rostowa<sup>49</sup>. Ach, jaki to bogaty kraj! I dla kogo? Dla tych bandytów, którzy mordowali nam żony i dzieci, strzelali do nas na każdym zakręcie? Mógłbym ci, młody człowieku, dużo opowiedzieć.

— Sam widziałem — odrzekł obojętnie młody człowiek w kubraku.

— A, przepraszam. Nie wiedziałem, że pan jest jeńcem wojennym — rzekł z uszanowaniem starszy pan.

— Nic nie szkodzi — powiedział młody człowiek i przerwał rozmowę.

Starość

Muzyka, Polityka, Obraz  
świata

Żołnierz

<sup>44</sup>Beethoven, Ludwig van (1770–1827) — kompozytor i pianista niemiecki. [przypis edytorski]

<sup>45</sup>Mozart, Wolfgang Amadeus (1756–1791) — austriacki kompozytor, wirtuoz gry na instrumentach klawiszowych. [przypis edytorski]

<sup>46</sup>Wagner, Richard (1813–1883) — niemiecki kompozytor. [przypis edytorski]

<sup>47</sup>Bartholdy, Feliks właśc. Mendelssohn-Bartholdy, Felix (1809–1847) — niemiecki kompozytor. [przypis edytorski]

<sup>48</sup>Meyerbeer, Giacomo (1791–1864) — niemiecki kompozytor operowy. [przypis edytorski]

<sup>49</sup>Rostów — rosyjskie miasto w obwodzie jarosławskim. [przypis edytorski]



Profesor Heinrich Q. patrzył w milczeniu na salę. Otarł znowu chusteczką czoło i zaczął mówić z wysiłkiem. Widać było, że się bardzo męczył.

— Pamiętajcie, że muzyka jest polityką. Tak samo jak literatura, jak nauka i sztuka. Jak sadzenie drzew i rodzenie dzieci. Nie uchronisz drzewa, nie uchronisz dziecka przed zniszczeniem i śmiercią, jeśli nie zajmiesz się polityką, nie będziesz walczył przeciw wojnie. Drzewo zrąbiają na opał, dziecko zginie w okopie, spali się w kołysce. I muzyka nie ochroni siebie od zniszczenia, choć nam wydaje się wieczna. Fosfor ją spali, but gestapowca rozdepce, komora gazowa otruje artystę, kolba rozbije instrument. Dlatego wiedzcie, że grając Chopina, czy chcecie, czy nie — bronicie pokoju. Pragnąłbym, abyście bronili go świadomie. Abyście, słuchając muzyki Szostakowicza<sup>50</sup> i Arnolda Schönberga<sup>51</sup>, bronili pokoju na świecie przed zbrodniarzami wojennymi. Przed imperialistami, którzy chcieliby z nas uczynić mięso armatnie, a z kultury pornografię i jazz.

Gruby bas z auli zanucił nagle melodię samby, nadawaną co dzień przez amerykańskie radio. Samba był to taniec, w którym partnerzy kiwali się to naprzód, to w tył jak syjamska wańka-wstańka.

— Niech nam lepiej powiedzą, co zrobili z naszymi jeńcami — rzekła kobieta ze swetrem.

— Jest tu kilku na sali, mogliby przemówić — powiedział starszy pan i utkwilił nieprzyjazne spojrzenie w młodym człowieku.

— Powinieneś powiedzieć trochę od nas, wiesz, jak to potrafisz — rzekł do mężczyzny w kubraku siedzący obok chłopiec w długim, danym mu na wyrost płaszczu. Był szczupły i mały; na punkcie przejściowym widocznie nie umiano dobrać dla niego ubrania cywilnego.

— Rzeczywiście? — spytał obojętnie młody człowiek w szarym kubraku. Patrzył zmrugniętymi oczyma na profesora Q. i uśmiechał się lekko.

Uśmiech ten trącił dobrotliwą ironią i pobłażaniem.

— Oddaj, Żydzie, naszych jeńców wojennych! — krzyknął na sali jakiś histeryczny głos. — A wtedy pogadamy!

Profesor zatrzymał się w pół zdania.

— Jeżeli zechcesz przemówić, możesz to uczynić po mnie — powiedział niespodziewanie twardo. — Nie pozwolę sobie przerywać. I powiem to wszystko, co miałem wam powiedzieć.

— To naprawdę stary Żyd! — powiedziała półgłosem kobieta ze swetrem. — Nauczyłam się ich rozpoznawać podczas wojny w Sudetach<sup>52</sup>. Wszyscy mają taki swój chód. Tego się w Niemczech nie widziało. *Ostjude*<sup>53</sup>.

— Spokój! To nie wiec faszystowski! — zaczęli krzyczeć z kąta sali. Było tam kilku uczniów z konserwatorium i szkoły ogrodniczej, należeli do FDJ, Wolnej Młodzieży Niemieckiej<sup>54</sup>. Laureaci z pierwszego rzędu, przerażeni, rozglądali się po sali. Na chwilę aula ucichła i profesor mówił dalej:

— Tylko walcząc z imperialistami, tylko przeciwstawiając się byłym hitlerowcom, którzy znowu sięgają po władzę w Zachodnich Niemczech, tylko żądając zjednoczenia ojczyzny, ukarania zbrodniarzy wojennych, zlikwidowania karteli i monopolów — tylko wtedy zdepczemy do reszty faszyzm, spętamy imperializm, zapewnimy trwałą pokój. I wtedy — muzyka w Herzenburgu będzie brzmiała zupełnie inaczej niż dzisiaj: piękniej, swobodniej, po ludzku!

— Niechże pan odpowie temu staremu Żydowi! — powiedziała niecierpliwie kobieta ze swetrem. — Że mu nie rozkwaszono tego tłustego brzucha!

Młody jeńiec zachnął się, jakby go ugryzła zniechęca.

— Rzeczywiście, trzeba odpowiedzieć — powiedział obojętnie i przeciągnął dłonią po krótko ostrzyżonych włosach. Ktoś poklepał go po ramieniu, inny wsunął mu w dłoń

Muzyka, Polityka, Nauka,  
Sztuka, Obraz świata,  
Wojna

Żyd, Antysemityzm,  
Konflikt, Pogarda

<sup>50</sup>Szostakowicz, Dmitrij (1906–197) — rosyjski kompozytor, pianista i pedagog. [przypis edytorski]

<sup>51</sup>Schönberg, Arnold (1874–1951) — austriacki kompozytor, teoretyk muzyki i pedagog pochodzenia żydowskiego. [przypis edytorski]

<sup>52</sup>Sudety — łańcuch górski na obszarze Polski, Czech i Niemiec. [przypis edytorski]

<sup>53</sup>Ostjude (niem.) — Żyd ze wschodniej Europy. [przypis edytorski]

<sup>54</sup>Wolna Młodzież Niemiecka — (niem.) *Freie Deutsche Jugend*, FDJ; komunistyczna organizacja młodzieżowa Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec w NRD. [przypis edytorski]

paczkę papierosów. Jeniec odłożył ją na puste krzeselko obok siebie i nie powiedział nic. Sala zaś bawiła się znakomicie. Widzowie z bliższych rzędów siedzieli z poważnymi minami i patrzyli nieruchomym wzrokiem na profesora. Ręce złożyli na kolanach, które podnosiły się rytmicznie. Tupali; z podłogi wzbil się kurz i powoli podnosił się pod sufit, przesłaniając blask kandelabrow.

Profesor Heinrich Q. powiedział z mocą:

— Myślicie, że was nie wychowamy? Mylicie się, wychowamy was. — I zszedł powoli z trybuny.

Dyrektor konserwatorium, błąd jak ściana, trzymając w drżących dłoniach program uroczystości, podniósł się i zaczął przemawiać do sali. Ale słaby jego głos zginął w gwarze i tupocie. Za jego plecami, nad estradą, lampy rzuciły żółtawy blask na zielone lasy i wzgórza, wśród których przepływał kręty potok. Pod freskiem, na szerokiej, drewnianej ramie złocił się woskowymi literami gotycki napis:

Potoku, któryś nam czyny przyszłe pozwalał przeczuć,  
O, słodki dzieciństwa śnie, wróć do nas jeszcze raz!

„O, słodki dzieciństwa śnie!” Nagle na sali ucichło. Były jeniec wojenny w szarym kubraku podniósł się w milczeniu i zaczął przeciskać się do estrady. Ustępowano mu skwapliwie miejsca. Stał przed mównicą, rozpiął, nie spiesząc się, kubrak i powiedział do profesora, który stał zgięty pod ścianą:

— Profesorze, pan przeżył wojnę jako więzień. Mieszkał pan w Dreźnie w domu żydowskim. Pracował pan w fabryce, nosił pan żółtą łatę, ludzie strzegli się pana jak zarazy. Co więc pan wie o wojnie?

Więzień, Wojna, Żyd

Przerwał, powiódł wzrokiem po sali i ciągnął z ironicznym błyskiem w oczach:

— Ja chyba lepiej wiem, co to jest wojna. Ja i moi koledzy, którzy wrócili tylko co z niewoli. Robiliśmy wojnę na froncie wschodnim. Ja wiem, co to jest bombardowanie. Nie nasze, ale ich, kiedy ziemia chodziła nad schronem. Faszyzm? Zagazowałby pana, gdyby nie żona „Aryjka” i nie przypadek. A myśmy robili faszyzm na froncie. Wiemy lepiej, jak wygląda. No, i my wszyscy jesteśmy niewinni, bardzo cierpieliśmy, bardzo po bohatersku!

Wojna, Niewola

Sala milczała. Jeniec w kubraku mówił dalej:

— Ale co pan wie o komunizmie? Czy przeżył go pan na własnej skórze? Ja go przeżyłem, ja i moi towarzysze. Poznaliśmy społeczeństwo komunistyczne. My, profesorze Heinrich Q., wracamy z niewoli. Cztery lata byłem w niewoli radzieckiej! Myśli pan, że to była lekka niewola? Wyście tu narzekali, że nie macie dwu jajek na śniadanie i swojej gazety, biadoliliście, że musicie chodzić do cegły. A tam ludzie nieraz suchy chleb jedli. A cegły... Myślicie, że cegła rosyjska jest lżejsza od niemieckiej? Że mniej rani palce? Rani tak samo, wszystkich jednakowo. Pracowaliśmy dużo. Poszliśmy do odbudowy miast rosyjskich, które zniszczyliśmy podczas wojny. Mówili nam: „Ponieważ spaliliście nasze domy, to teraz się weźcie za uprzątnię gruzu. Zobaczcie sami, jak to ciężko”. Czy ktoś z was, tu na sali, budował kiedy dom? Nosił wapno? Niech wie, że to ciężiej niż tupać na koncercie. Zwłaszcza dla oficera zawodowego. Wielu moich kolegów...

Żołnierz, Niewola

— Wiemy, wiemy, gazety zachodnie pisały o tym — zaczęto wołać z sali.

— Dostyc tego! Przerwać koncert! To prowokacja! — krzyżeli chłopcy z FDJ.

Jeniec w kubraku pochylił się na trybunie, oparł łokcie o pulpit i zacisnął pięści:

— Ja też chcę opowiedzieć, co czuję, słuchając muzyki. Siedziałem na koncercie koło kobiety, która żalowała, że profesora Heinricha Q. nie rozdeptano. Profesorze, pamięta pan nasze ostatnie spotkanie?

— Heinz, nie warto o tym mówić — rzekł cicho profesor.

— Myśli pan? A gdyby ta kobieta była moją matką? Pamięta pan? Byłem wtedy w Hitlerjugend, matka postanowiła oddać mnie na ochotnika do wojska. Po służbie miałem iść do Ordensburga<sup>55</sup>, na mniejszego wodza prowincjonalnego, ale wybuchła wojna na wschodzie. Ja tego dnia nie zapomnę: długo o nim myślałem w niewoli. Była jesień,

Wojna, Antysemityzm

<sup>55</sup>Ordensburg — Ordensburg Krössinsee, niemiecki nazistowski ośrodek szkoleniowy nad jeziorem Krosino na terenie Krosina, w województwie zachodniopomorskim. [przypis edytorski]

jechaliśmy wtedy łażkiem przez Drezno. Pan, profesorze, podlażł prawie pod koła na zakręcie. Poznałem pana po chodzie. Zawsze poznawałem pana na ulicy już z daleka. Zahamowałem auto i krzyknąłem do pana: „Stara świnię żydowska, jeszcze żyjesz? Powinienem rozgnieść ci twój tłusty brzuch!”. I pojechałem dalej. Aż na front wschodni. A potem aż na Ural<sup>56</sup>.

Powiódł wzrokiem po milczącej sali.

— Prawda, ciekawi jesteście, co było dalej? Dalej było niewiele: latem 1944 roku wojowałem na froncie rumuńskim. Odstępowaliśmy od Dniepru<sup>57</sup>, ledwo unikając okrążenia. Pod Korsuniem<sup>58</sup> dostaliśmy wielkie bity, przerwaliśmy się z worka raz, potem wędrowaliśmy w innym worku jak kot, który, łapiąc swój ogon, tańczy po całym pokoju. Zostawiliśmy kraj spalony i spustoszony. Wyszadziliśmy każdy most, paliliśmy każdy dom, niszczyliśmy wszystko, co nam wpadło pod rękę. Raz moja kompania miała wysadzić w pewnym lesie obóz koncentracyjny. Powiedziano nam, że siedzieli tam Żydzi. Ale w nim nikt długo nie siedział. Na polanie stało kilka baraków, ogrodzonych drutem kolczastym. Za drutami wznosił się wysoki, murowany budynek z wielkim kominem. Do obozu wiodła zamaskowana bocznica kolejowa, na torach stały spalone wagony towarowe. Po raz pierwszy w życiu byłem w krematorium, w którym palili żywych ludzi, i we własne ręce brałem popiół ludzki. Nie zdążyliśmy wysadzić tego przekłętą miejsca w powietrze, gdyż uderzyli na nas partyzanci. Uciekliśmy z lasu, porzucając dynamit i broń maszynową. Czego mogliśmy się spodziewać, wpadłszy w ręce wroga tuż koło krematorium? Może odpowie mi ten, kto mi dał paczkę papierosów, żebym przemawiał?

Nikt nie odezwał się z sali. Oficer Heinz Lohner skrzywił się pogardliwie i ciągnął dalej swoje opowiadanie:

— Wreszcie osiedliśmy za Prutem<sup>59</sup> i zbudowaliśmy linię obronną. Nikt nie wierzył, że Rosjanie zdołają się przeprawić. Nastaly piękne, słoneczne, ciche dni na froncie rumuńskim. Żołnierz siedział w okopach, przechodził szkolenie nacjonalistyczne i łapał wszy. Kiedy Rosjanie przerwali front, wszystko się rzuciło na łeb na szyję na zachód. Sztaby, szpitale, piechota, tabory mieszały się jak gulasz; czołgi radzieckie zagarniały je w kotły i wylewały do niewoli. Myśmy mieli szczęście. Rozbici przez czołgi, przyłączyliśmy się do konnych taborów, które bocznymi drogami uciekały dzień i noc bez wytchnienia do granicy niemieckiej. Otaczał nas wrogi naród, gotów poderżnąć gardło maruderowi, więc trzymaliśmy się kupy. Kto został, kto opadł z sił, dostał biegunki lub okulał — po tego nie wracano. Ale i to nie pomogło. Co znaczą nogi przeciw czołgom! Pewnej księżycowej nocy, gdy tabor rozłożył się na łące pod lasem, zagarnęły nas zniemacka czołgi radzieckie. My, piechociarze, próbowaliśmy stawiać opór, wiedliśmy ogień z karabinów maszynowych, rzucaliśmy granaty. No, cóż! Ani jeden wóz i ani jeden koń z taborów nie ocalał. Ludzi też niewiele. Jasne, nie?

Kiedyś chciałem rozgnieść panu brzuch, profesorze. Teraz omal mi tego nie zrobiły czołgi. Lecz miałem znowu szczęście. Rano ściągnąłem ciepłą bluzę z zabitego czołgisty niemieckiego, który się cofał wraz z nami, i poszedłem z niedobitkami mojej kompanii do niewoli. Szliśmy na wschód, rankami i wieczorami, letnie noce przesyaliśmy na surowej ziemi. Drogami przewalały się tabory radzieckie, potem drogi opustoszały i tylko daleko grzmiały pociągi, które wiozły na zachód broń, artylerię, piechotę. W otwartych drzwiach wagonów siedzieli żołnierze i śpiewali pieśni. A myśmy w milczeniu szli i szli. Najpierw na wschód i wtedy mówiono w kolumnie, że nasze czołgi przerwały się od zachodu i że nas lada chwila oswobodzą. Potem skręciliśmy na północ i myśleliśmy, że nasi gonią z południa. A potem puchły nam nogi i już tylko myśleliśmy o jedzeniu.

— Hańba! — zawołał z sali kobiecy głos. Zerwał się krótki gwar i z nagłą ucichł.

— Zaraz skończę i wtedy będziecie mówić, co sami zechcecie — powiedział były jeńiec. Uśmiechnął się kpiąco, gdyż na sali zerwały się nieśmiało oklaski, i mówił dalej: — Wreszcie po długim marszu doszliśmy do znajomych okolic. Wydało mi się, że już

<sup>56</sup> *Ural* — łańcuch górski, będący umowną granicą między Europą a Azją. [przypis edytorski]

<sup>57</sup> *Dniepr* — rzeka w Rosji, Białorusi i Ukrainie lub miasto w środkowo-wschodniej części Ukrainy, nad rzeką Dniepr, okupowane przez Niemców w latach 1941–1943. [przypis edytorski]

<sup>58</sup> *Korsuń* — miasto na Ukrainie, w obwodzie czerkaskim (obecnie Korsuń Szewczenkowski), gdzie w 1944 roku Rosjanie pokonali Niemców. [przypis edytorski]

<sup>59</sup> *Prut* — rzeka w pld.-wsch. Europie, lewy dopływ Dunaju. [przypis edytorski]

Wojna, Walka, Klęska

Wojna, Klęska, Głód,  
Niewola

Niewola, Los, Kondycja  
ludzka

tu byłem. Drewniane baraki rozrzucone w rzadkim, brzozowym lesie. Naokoło — druty kolczaste. Przy drutach — murowany budynek z wysokim kominem. Nasyp, po którym musiał kiedyś iść tor kolejowy. Zrozumiałem wszystko: to tamten obóz, którego nie zdążyliśmy wysadzić w powietrze. Komory gazowe, krematorium. Ale czego oczekiwałem? Że mi podziękują za wojnę? Że wyplacą gratyfikację za każdego trupa? Ścisnąłem zęby i powiedziałem do przyjaciół: „Szykujcie się dobrze umierać. Tylko się nie zbłaźnić”. Najpierw dano nam obiad, gdyż człowiek syty mniej rozpacza niż głodny; potem dla oszukania nas przyprowadzili lekarzy, którzy nas zbadali. Chorych odłączono na bok; pierwszych pięćdziesięciu zdrowych wywołano do kąpeli. Poszedłem od razu, nie chcąc patrzeć na mękę innych, którzy czekali. W przedsiönku kazano nam się rozebrać, złożyć starannie ubranie, które miało iść do dezynfekcji. Potem kazano nam, nagim, wchodzić do komory. Nie broniliśmy się, było nam wszystko jedno. Zrozumiałem wtedy, dlaczego nie bronili się Żydzi, gdy ich wpychano do gazu. Nigdy tego nie zrozumiecie. Kiedy zamknięto za nami drzwi, zaczęliśmy się żegnać z życiem. Jedni obejmowali się i płakali, nie wstydząc się strachu. Inni żegnali się po męsku, całując się w nieogolone policzki. Inni, milcząc, zaciskali usta i tylko oczy im się gorączkowo paliły. Patrzyliśmy na pobielone ściany bez okien, na drzwi, które się ciasno za nami zawarły, na betonową podłogę, w której chytrze i niepotrzebnie zrobiono korytka dla odprowadzenia wody i położono na nią drewnianą kratę; na lśniące metalowe prysznice, z których za chwilę zacznie syczeć gaz. „Ostatecznie — pomyślałem wtedy gorzko — mordowaliśmy inne narody, czemu więc mają nas oszczędzać? Ale one miały za co umierać: walczyły za wolność. A ty, człowieku, za co umierasz? Za faszyzm?”. Wtedy zapłakałem pierwszy raz w życiu. Nagle prysznice syknęły. W łaźni podniósł się straszny krzyk i umilkł. Wtem syk ustał i z pryszniców spadła na nas ciepła, roześmiana, pieniąca się woda.

Z jaką radością chwytaliśmy ją w dłonie! Jak odzyskane życie! I wtedy zrozumiałem, jaka jest różnica między faszyzmem a komunizmem. A potem zrozumiałem więcej. Wiecie, że byłem aktywistą w murarce? Wiecie, że radzieccy murarze uczyli mnie swoich metod? Nauczyłem się pracować i nauczyłem się rozumieć świat. A wyście co? Myśleli, że wiecznie będziecie wygodnie żyć? Że za was będą pracować? Że innym będą się tworzyły pęcherze na rękach? Tęsknicie do faszyzmu? Macie rację, profesorze: wychowamy ich! Będziemy jeden drugiemu przekazywać doświadczenie socjalizmu.

Umilkł i długo patrzył na salę. Nagle murarz Heinz Lohner uśmiechnął się i, mrużąc oczy, dodał:

— Widzę, że ofiarowane mi papierosy zniknęły z krzeselka. Zapomniałem powiedzieć mojemu sąsiadowi: nie jestem palaczem.

Na sali gruchnął śmiech i zerwały się oklaski. Oficer Heinz Lohner zeskoczył z estrady i podszedł do profesora. Ujął go mocno za bary i ucałował.

— Chodźmy, profesorze — powiedział — mamy dużo roboty.

— Zostanęmy — rzekł profesor. — Posłuchajmy muzyki. Pięknej, ludzkiej muzyki w Herzenburgu.

Dyrektor konserwatorium podniósł się zza stolika i przyzwał laureata. Chciał przemówić, chwilę się zastanawiał, kręcąc guzik tużurka<sup>60</sup>. Wreszcie machnął dłonią.

— Teraz — powiedział, jękając się — odegrana zostanie *Sonata h-moll, op. 58*<sup>61</sup> Fryderyka Chopina, napisana w roku 1845 i dedykowana hrabinie de Perthuis<sup>62</sup>. Idź, chłopcze, do fortepianu.

Chłopięcy laureat wszedł na estradę, uklonił się słuchaczom, a kiedy przebrzmiały oklaski, usiadł przy fortepianie, odrzucił w tył długie, lśniące włosy, pochylił się nad klawiaturą i położył dłonie na klawiszach.

## V

Tej nocy długo rozmawiali ze sobą stary filolog, profesor Heinrich Q., i były oficer armii hitlerowskiej, Heinz Lohner, przodownik murarski.

<sup>60</sup>tużurek — dwurzędowy, długi surdut męski z wełny, z przełomu XIX i XX wieku. [przypis edytorski]

<sup>61</sup>*Sonata h-moll, op. 58* — sonata na fortepian, skomponowana przez Fryderyka Chopina w 1844 r. [przypis edytorski]

<sup>62</sup>*Perthuis, Emilie de* — hrabina de Perthuis, uczennica Chopina, u której gościł w 1834 r. [przypis edytorski]

Rankiem powróciłem do Berlina, przywożąc z Herzenburga na pamiątkę kolorowe pocztówki z widokiem zamku i katedry oraz barwną panoramę miasteczka.

Oczywiście, nowe Niemcy nie zaczynają się i nie kończą na Herzenburgu. W wielkich fabrykach, w dziesiątkach tysięcy szkół, na stacjach traktorowych, na rozparcelowanych majątkach junkrów odżywają rewolucyjne tradycje proletariatu niemieckiego, wychowuje się nowy naród, buduje się niemiecka demokracja ludowa. Wiele w Niemczech widziałem, przerzuciłem stopy drukowanego papieru, niejedną noc przegadałem z ludźmi. Pamiętam obłupaną pociskami Bramę Brandenburską, dzielącą Berlin na dwa światy: socjalistyczny i kapitalistyczny, na wpół wykończone hale stalowni w Gröditz<sup>63</sup>, odbudowanej przez robotników, murowane domki przesiedleńców, wzniesione przez państwo; pamiętam miasta, ludzi i zdarzenia. Polubiłem głęboko naszego przyjaciela zza Odry i Nysy. I zawsze, kiedy o nim myślę, widzę przed sobą płomienne oczy profesora Heinricha Q., twardą, zaciętą, wychudzoną twarz murarza Heinza Lohnera i słyszę pierwsze takty *Sonaty b-moll*.

Niemiec

---

<sup>63</sup>Gröditz — miasto w pld.-wsch. Niemczech, w kraju związkowym Saksonia. [przypis edytorski]

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z [Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur](#).

Ten utwór jest udostępniony na licencji [Domena publiczna - Tadeusz Borowski zm. 1951](#).

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na [Licencji Wolnej Sztuki 1.3](#). Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w [Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur](#). Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/borowski-muzyka-w-herzenburgu>

Tekst opracowany na podstawie: Tadeusz Borowski, *Pożegnanie z Marią i inne opowiadania*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1961.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego. Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Fundację Nowoczesna Polska.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopec-Gryz, Elżbieta Sekuła, Paulina Choromańska.

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).